

Mały wielki człowiek

Kończysz być może najważniejszy w swoim dorobku film. Pełnometrażowy „Klecha”, którego bohaterem jest zamordowany przez SB ksiądz Roman Kotlarz. Włączasz się w nurt twórczości, której najważniejszym celem jest wypełnianie białych plam. Po raz kolejny wracasz też do czasów związanych z wydarzeniami radomskimi z 1976 roku.

Bunt radomskich robotników miał różne konsekwencje. Jedną z nich było powstanie Komitetu Obrony Robotników, a później „Solidarności”. Mnie interesowało skazanie tego miasta na ostracyzm polityczny, ekonomiczny, wymazanie tamtych zdarzeń z pamięci. W moim Contra Studio jako producent zrealizowałem w 1996 r. trzyodcinkowy dokument „Miasto z wyrokiem (Protest, Odwet, Skaza)” w reż. Wojciecha Maciejewskiego, potem film dokumentalny pokazujący losy ks. Kotlarza „...I cicho ciało spocznie w grobie” (także w reż. Maciejewskiego, 1999). Kolejny raz temat pamięci, a raczej zapominania o bohaterskich ludziach i mieście protestu pokazałem we własnym dokumencie „Kamień” (2016). W tym samym czasie dostałem książkę Wojciecha Pestki „Powiedźcie swoim”, która przedstawia panoramę protestującego Radomia, sytuację polityczną lat 70. Wydarzenia pokazano z perspektywy cynicznego, inteligentnego funkcjonariusza SB o pseudonimie „Mistrzo”. Oczywiście pojawiła się w książce postać ks. Kotlarza, jednej z pierwszych ofiar „Mistrza” i jego ludzi. Wiedziałem, że to materiał na film fabularny i że „Mistrza” może zagrać tylko jeden aktor. Pojechałem do Piotra Fronczewskiego z myślą, że jeśli zgodzi się zagrać, podejmę się realizacji filmu. Fronczewski uznał, że to rola dla niego, więc zaczęliśmy pisać z Wojtkiem Pestką scenariusz i przygotowywać produkcję.

Dotąd byłeś producentem ze stosunkowo niewielkim dorobkiem reżyserskim. Poza „Kamieniem” był jeszcze tylko serial dokumentalny „Akademia policyjna”.

W branży filmowej jestem od kilkadziesiąt lat. Jako kierownik produkcji współpracowałem z Kawalerowiczem, Gradowskim, Glinińskim, Andrejewem, Gruzą. Odpowiadałem za powstające w moim studiu filmy dokumentalne, animowane, fabularne. Zauważyłem, że sporo moich producenckich uwag z etapu realizacji było słusznych. Nie jestem nowicjuszem. Jako producent często znajdowałem tematy, szukałem pieniędzy, dobieierałem ekipy, proponowałem obsadę – kreowałem. Pierwszy film, przy którym pracowałem, to „Błaszany bębenek” Volkera Schlöndorffa. Jego premiera odbyła się w 1979 roku, więc mija równe 40 lat twojej pracy w kinematografii. Ćwierć wieku temu powstała pierwsza produkcja w Contra Studio – animowany serial Andrzeja Czeczota „Przychodzi baba do lekarza”. Wyprodukowałem kilkadziesiąt filmów. Dostawały nagrody w Polsce i na świecie. Dla Contra Studio pracowali m.in.: Henryk Dederko, Wojciech Maciejewski, Tadeusz Junak, Piotr Trzaskalski, Jacek Bławut, Olaf Lubaszenko, Feridun Erol. Debiutowali u mnie: Borys Lankosz, Jacek Filipiak, pisarz Tomek Tryzna. Pracowałem z wybitnymi operatorami: Jackiem Petryckim, Andrzejem Jaroszewiczem, Adamem Sikorą, Arkadiuszem Tomiakim, najlepszymi montażystami z laureatem Europejskiej Nagrody Filmowej Jarosławem Kamińskim na czele, dźwiękowcami, z których najbardziej cenię współpracę z Henrykiem Zastróżnym.
(...)

Cały artykuł można przeczytać w "Kalejdoskopie" 06/19. Do kupienia w punktach Ruchu, Kolportera, Garmond-Press, salonach Empik, recepcji Łódzkiego Domu Kultury. Prenumeratę można wykupić [TUTAJ](#)

Felietonów naszych autorów z 45 lat istnienia magazynu w aktorskich interpretacjach można

posłuchać [TUTAJ](#).